

ARTULINONET

Kaszuby z Malborkiem



Czyli: z wizytą na Kaszubach.

Kaszuby z Malborkiem

2018-04-13



Czyli: z wizytą na Kaszubach.

Długo trwało namawianie mnie, abym pojechał z przyjaciółmi z Malborka na wycieczkę na Kaszuby. W końcu dałem się namówić i pojechałem. Pozwoliło mi to znaleźć odpowiedzi na kilka pytań takich jak: co słyszać w domu Wybickich? Co można zrobić z 248 kos? Co pokazała najodważniejsza z modelek? Czym jest erem i kto w nim mieszkał?

W sobotę 7 kwietnia, po długich namowach kolegi Dariusza udałem się do Malborka, skąd miała wyruszyć wycieczka na Kaszuby. Tym razem byłem sam, młody jest za młody, pozostałe dzieci miały inne plany, a Ala została z młodym.

Darek czekał na mnie na dworcu, gdzie po krótkim oczekiwaniu nadjechał nasz autokar. Pierwszym punktem w wyprawie było Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie, umieszczone w byłym dworku Wybickich, czyli rodziny Józefa, twórcy tekstu naszego hymnu. Po drodze opowieści o tym i innych czekających nas atrakcjach snuł kolega Bogdan.

Samo muzeum nie jest zbyt obszerne, a że ilość eksponatów znaczna, ciężko się poruszać większą grupą, ale po rozproszeniu nie było większych problemów. Czas nas nie gonił, więc mogliśmy na spokojnie zapoznać się z przetrenowanymi tam przedmiotami i pamiątkami nie tylko po Józefie, ale i po kosynierach. Najważniejsze są oczywiście te związane z hymnem Polski. I cóż innego mogłoby tam słyszać jak nie nasz hymn?

Na zewnątrz na pagórku, z którego roztacza się malowniczy widok, stoi pomnik Orła Polskiego. Sam pomnik jest metalowy, a skrzydła zostały wykonane z 248 kos (szkoda, że nie o 8 więcej, byłaby okrągła liczba :-). Konstrukcja wywarła na mnie bardzo pozytywne wrażenie, skrzydła z kos bardzo pasują do miejsca i pomnika.

Kolejnym punktem była Kościerzyna, gdzie mieliśmy zjeść obiad, jednak przed nim mieliśmy mieć sesję fotograficzną z modelkami. Modelki już na nas czekały, dumnie się preżąc i chcąc pokazać się z jak najlepszej strony, a każda z nich (modelki i stron) była warta uwagi. Owszem były nieco większe i cięższe niż stereotypowe modelki, ale czy to w czymś przeszkadzało? Mnie na pewno nie. Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się ta modelka, która odważyła pokazać to, co zwykle jest ukryte przed wzrokiem.

Och te rury przegrzewacza, ten kocioł, te tłoki, ten komin. :-). Owszem, te modelki to lokomotywy i to nie tylko parowe. Muzeum Kolejnictwa w Kościerzynie jest bardzo ciekawym

miejszem, ale ja mam lekkiego hopla na punkcie lokomotyw. Mieliśmy szczęście, bo nasz przewodnik Krzysztof potrafił opowiadać o tych pięknych maszynach, a asystował mu dzielnie Darek. Ci, którzy nie wiedzieli, mogli nauczyć się, między innymi, rozpoznawać ile wody, a ile węgla mieściło się w tendrze.

W muzeum, jak wspomniałem, są nie tylko parowozy, są też lokomotywy spalinowe - tu również niektórzy mogli się dowiedzieć, że silnik spalinowy napędza nie koła, a prądnice. Dopiero ta przekazuje energię na silniki elektryczne w wózkach. Jest tam też stary skład SKMki, która pierwotnie - przed końcem II Wojny Światowej jeździła w Berlinie, jest lokomotywa i pociąg wąskotorowy, wyglądający skromnie przy większych siostrach. Są też ciekawe wagony, żuraw, wagon tarowy, drezyna, jak i stacjonarne maszyny parowe. Teoretycznie nie powinno się wchodzić na lokomotywy, ale że nikt się nie przyglądał... :-)

Trochę szkoda, że wystawione lokomotywy mają swoje najlepsze czasy za sobą i to po nich widać. Z drugiej strony lepiej, aby stały i były podziwiane niż zesłanie na przysłowiowe żyletki.

W Kościerzynie byliśmy również na rynku, gdzie znajduje się pomnik Remusa, bohatera epopei „Życie i przygody Remusa” autorstwa Aleksandra Majkowskiego. Remus wędrował po jarmarkach z taczką pełną książek i dewocjonaliów, budząc wśród Kaszubów świadomość chlubnej przeszłości i wolę przetrwania, podczas pruskiego zaboru. Postać na pomniku wygląda jak żywa, a ptaszki które, przysiadły na taczce, aby odpocząć, wydają się tak prawdziwe, że strach podejść, aby nie odleciały.

Ostatnim punktem były Kartuzy i Kolegiata Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Zakon Kartuzów założony został w 1084 roku przez św. Brunona z Kolonii. Charakteryzował się bardzo surową regułą. Według niej zakonnik powinien milczeć, pościć, modlić się nieomal bez przerwy i przebywać w samotności - z wyjątkiem posiłków i mszy świętej.

Do przyszłych Kartuz zakonników sprowadził Jan z Różęcina w 1381 roku. Zakon wybudował, zgodnie ze swoimi zwyczajami klasztor w miejscu odludnym. Z czasem wokół klasztoru powstało miasto.

Sama kolegiata robi wrażenie, dach w formie trumny, gotycki ołtarz z 1444 roku (był niestety zasłonięty :-), czy złocony kurdyban w prezbiterium. Wnętrze jest bogate i pomimo sporej ilości zwiedzających spokojne. Bardzo bogato zdobione stalle przyciągają wzrok, można sporo czasu podziwiać ich detale, coraz to odkrywając nowe szczegóły.

Nieopodal świątyni znajduje się erem - rodzaj budynku, celi dla mnicha. Wydaje się spory, ale pamiętać trzeba, że oprócz spania i modlenia, zakonnik miał w nim pracować, trzymać trzodę i zapasy.

Wycieczkę oceniam bardzo dobrze, nie była męcząca, pozwoliła zarówno odpocząć, jak i zobaczyć nowe rzeczy. Bardzo dziękuję organizatorom za fachowo wykonaną pracę i Darkowi, który mnie nieomal siłą na nią wyciągnął. :-)

Artur Wyszyński